

Kronika tygodniowa.

I pokazało się, że miał rację ten metereolog, który zapowiedział bardzo wczesną wiosnę w tym roku, jeśli bowiem nie zajdzie nic nadzwyczajnego, t. j. nie nastąpi jakaś gwałtowniejsza zmiana, zimę tegoroczną możemy uważać za skończoną. W chwili, gdy to piszemy, choć to dopiero koniec stycznia, cieszymy się aurą prawie przedwiosenną, kto zaś zastawił futro i dotąd go nie wykupił, powiada sobie, że się z nim w tym roku już nie zobaczy.

Nie wyklucza to jednak, że zima może się nam dać jeszcze we znaki i, kto wie, czy się nie da, pewna bowiem panienka, która przybyła niedawno z Wieliczki, opowiada, a grzeczność każe wierzyć, iż w lutym nastaną takie mrozy, że ptaszki będą marznąć w powietrzu, natomiast lato będzie tak skwarne, że pieczone wróble będą spadać na ziemię, co oczywiście wpłynąć musi na obniżenie cen w naszych restauracjach, narazie idących ciągle w zwykłą. Tak popularny niegdyś gulasz, bigos lub flaczki, za które przed wojną płacono się od dwudziestu do trzydziestu centów i to w najbardziej renomowanej jadalni, kosztują dziś tysiąc pięćset marek i więcej, a z dnia na dzień zwiększają się ceny i równocześnie zmniejszają porcje. Osobnik, stołujący się w restauracji, a dysponujący stałymi dochodami, jest poprostu w kłopotcie, nie o to, co jeść, ale, czy wogóle może jeść, aby swego budżetu miesięcznego nie narazić na zupełne wykołajenie już w pierwszej połowie miesiąca.

Kto we Wieliczce przewidywał tak smutne horoskopy na zimę, nie wiemy, ale w tem szczęście, że miesiąc luty, kiedy nastać mają te straszne mrozy, jest najkrótszy w roku, a pierwszą jego połowę zajmuje koniec karnawału, druga zaś początek wielkiego postu, kiedy ludzie, dzięki zabawie, a potem wspomnieniom o niej, zapominają o dolegliwościach doczesnego żywota. Ze zestawień zabaw publicznych, podawanych przez nasze pisma codzienne, przekonaliśmy się, że na czas od 20. stycznia do końca karnawału sala Starego Teatru jest co wieczór zajęta, mających zatem ochotę do zabawy i środki po temu, widocznie nie brak, gdyby ich bowiem nie było, nie byłoby i zabaw. Tańczą zatem wdowy i sieroty, inwalidzi, skrofaliczne dzieci, kolonie wakacyjne, jeśli zaś nasz sprawozdawca balowy już w pierwszej połowie miesiąca, gdy odbywały się tylko prywatne zabawy, potrafił zdobyć taki rekord, jak w poprzednim numerze wspominaliśmy, wyobrażamy sobie, co to będzie, gdy nastaną tak zwane „szalone dni”. Także i początek wielkiego postu przeznaczony teraz bywa na zabawy taneczne, aby ludzkość rozbawiona mogła wytańczyć ze siebie cały zapas nagromadzonej w nogach energii. Dawniej mówiło się: „Niech nie wie lewica, co daje prawica”, dziś dobroczynna osoba powiada sobie: „Niech nie wie lewa noga, skąd się wzięły odciski na prawej!”

Ale trudno!... Czas karnawałowy, szaleje więc wszystko, a przede wszystkim drożyzna. Zgromadzenie mądrych starsów, czyli emerytowanych ministrów skarbu, ułożyło już wprowadzić tezy, mające jej zaradzić, ale narazie nie można było jeszcze ich wydrukować, ponieważ maszyna drukarska zajęta jest dniem i nocą biciem nowych banknotów. W ten sposób rozwiązano problem *perpetuum mobile*, którym jest ta właśnie maszyna, lecz złemu bynajmniej nie zaradzono. Trzeba przyznać, że nowy nasz minister skarbu, pan Władysław Grabski, zabrał się energicznie do dzieła i sanację naszych stosunków ekonomicznych rozpoczął od puszczenia w obieg nowej seryi banknotów po pięćdziesiąt tysięcy marek, mających w najbliższym czasie stanowić u nas najniższą jednostkę obiegową, gdy wycofane zostaną „lisy, tygrysy i słonie”, jako nie przedstawiające już żadnej wartości. Nowe banknoty nie miały jeszcze czasu spopularyzować się, nie nadano im też dotąd właściwej nazwy, co jednak niebawem nastąpi bez potrzeby rozpisywania w tym celu konkursu.

Poza tem ma pan minister skarbu zamiar podnieść cenę wyrobów tytoniowych, w kołach palaczy zatem łatwo zrozumiała konsternacja, przede wszystkim zaś zwykły przed każdym pod-

wyższeniem cen „przednowek tytoniowy”, gdyż trafikanci chowają posiadane zapasy na później, aby je sprzedać potem z większą dla siebie korzyścią. Zarząd monopolowy jest dla nich na tyle łaskawy, że zamiary swe ogłasza co najmniej dwa tygodnie naprzód, aby mieli czas odpowiednio się do tego przygotować.

Każda emisja nowych coraz to wyższej wartości banknotów, świadczy o deprecjacji naszej marki, ulegającej gruntowniejszemu zaciemieniu, niż Aldebaran w konstelacji Byka, który właśnie w ostatnich dniach stycznia schował się za księżyc, aby nie patrzeć na to, co się na świecie dzieje, ponieważ bowiem nosi nazwę „baran”, posiada też bardzo czułe serce, wrażliwe na niedolę bliźnich. Daleko nam wprawdzie jeszcze do tego, choć znów nie tak bardzo, aby banknoty milionowe, podobnie jak w sowieckiej Rosji, były zwykłą monetą codziennego użytku, nie tracimy jednak nadziei, że się tego jeszcze może i w tym roku doczekamy. W każdym razie puszczenie w obieg nowych banknotów jest pogrzebowym dzwonieniem dla niższych wartości, na co musi się zgodzić każdy i przyznać, że we fazę wartości dawnej korony wchodzi obecnie „słot”, ale długo tam nie wytrzyma.

Jęczą też i wzdychają wszyscy, narzekając na ciężkie czasy, narzekają na nie także i kupcy i przemysłowcy, choć napychają kieszenie, jak nigdy dotąd, a czynią to zapewne dlatego, aby nie psuć ogólnej harmonii. Na posiedzeniu Izby Handlowej żądał pan Porębski, aby kupcom wolno było kalkulować ceny w ten sposób, by mogli za uzyskane pieniądze, oczywiście z postraceniem zysku, zakupić taką samą ilość towaru, jaką przedtem posiadali. Jest to pobożne życzenie, które napędziłoby im nowe miliony, każdy z nich utrzymywałby bowiem, że nowe zakupna poczyni dopiero za rok, gdy nasza marka będzie miała przypuszczalnie dziesiątą część obecnej wartości. Przemysłowcy nie mogą się w żaden sposób doczekać nowej wojny, która pociągnęłaby za sobą nową falę drożyzny, obsadzenie obszaru Ruhr przez Francuzów i zajęcie Kłajpedy przez Litwinów kowieńskich nie wywołało dotąd spodziewanego konfliktu światowego a konferencja w Lozannie ma się ku końcowi i nie jest wykluczone, że może już w następnym tygodniu podpisany zostanie greckoturecki układ pokojowy. Politycy światowi nie robią sobie nic z karnawału i radzą drugi miesiąc, czy jednak ich wysiłki uwieczni pożądany skutek, to dopiero przyszłość pokaże, bo to nic dziś trwałego na świecie, a każdy traktat czeka ta ewentualność, że może uleść rewizji podobnie jak sewrski, zwłaszcza jeśli chodzi o interes nie tych, którzy się kłócą lub biją, lecz tamtych, chcących przy tej sposobności upiec swą pieczęć. Ponieważ zaś w sprawie grecko-tureckiej wchodzi w grę nafta w Mossu'u, a na nią mają wielki apetyt Anglicy, łatwo wydarzyć się może, że się traktat w Lozannie podpisze, a niedługo potem zainteresowani zaczną się znowu wodzić za łby. Na tok obrad podobnych konferencji wpływa także i to ujemnie, że delegaci płatni są na „dniówkę”, nie spieszy się im zatem i chcieliby konferencję przeciągnąć jaknajdłużej. Nawet tak świętobliwy człowiek, jak błogosławionej pamięci Mojżesz, nie był wolny od tej ludzkiej słabości i tylko z tego powodu potrzebował aż czterdzieści lat na prowadzenie swych żydków z Egiptu do Ziemi Obiecanej, co mógł uskutecznić, choć kolei żelaznych wówczas jeszcze nie znano, w nałagorszym wypadku co najwyżej w ciągu dwóch lub trzech miesięcy.

Cale szczęście, że skończył się nareszcie krakowski strajk drukarzy po przeszło trzymiesięcznym trwaniu. Wiadomości Krakowskie przeszły do archiwum, pojawiły się zaś z powrotem wszystkie organa prasy krakowskiej, przez czas bezrobocia drukarskiego dokoła nich zgrupowane. Przyczyni się to niewątpliwie do ustalenia równowagi światowej, wielcy nasi politycy krakowscy nie mieli się bowiem gdzie przez cały kwartał wypowiedzieć jasno i otwarcie, gdyż jeden przeszkadzał drugiemu, a wszyscy sobie razem. Najbardziej zmarłwione były nasze gospodynie, gdyż brakło im do pakowania papieru w większym formacie. Dzięki pojawieniu się gazet ożywi się znacznie politykowanie, zwłaszcza po knajpkach, gdzie wierni tradycji naszych przodków, budujemy ojczyznę i zmieniamy dowolnie kartę światową, ale za to tam, gdzie nas właściwie potrzeba, prawie nikogo

nie uświadczy. Knajpkowe politykowanie dotknął boleśnie zakaz wyszynku w niedziele i święta wyżej procentowych napojów alkoholowych, a na sucho lub przy wodzie nikt chyba nie zechce natężyć swego gardła. Obecnie grozi jeszcze cięższy cios, mianowicie redukcja wszystkich szynków do jednej trzeciej ich dotychczasowej liczby. To zarządzenie może wywołać gwałtowny przewrót w kraju, bo nie należy zapominać o tem, że nic innego, tylko zakaz sprzedaży alkoholu, naraził republikanów w Stanach Zjednoczonych na sromotną klęskę. Telegramy doniosły, że prezydent Harding, mimo, iż jest abstynentem i to z przekonania, nie z konieczności, upił się z tego powodu, jak szewc i miał nawet zamiar zapisać się na czynnego członka Ku-Klux-Klanu. Mieszkańcy Norwegii okazali wiele zmysłu politycznego, gdy w plebiscycie, w którym zapytywano ich o zdanie co do zakazu sprzedaży alkoholu, oświadczyli się znaczną większością za przyznaniem mu i nadal dawnych praw obywatelskich. U nas z tego powodu nie grozi narazie rewolucja, jeśli jednak policja zakazu sprzedaży przestrzegać będzie bardzo pilnie, łatwo bardzo może to doprowadzić do nieobliczalnych następstw. A posłowie, którzy ten zakaz uchwalili, śmieją się z nas w kułak i, popijając w niedzielę wędeczkę, powiadają:

— Co mi zrobisz, skoro ja jestem nietykany!...

Miłośnicy starego Krakowa są poprostu w rozpacz, jak będzie wyglądać nasza stolica w najbliższej przyszłości bez tych knajp i knajpeczek, których co najmniej kilka, jeśli nie kilkanaście stanowiło ozdobę każdej ulicy i miejsce wypoczynku dla obcych, zwiedzających nasze miasto. Tłaci Kraków swą dawną patynę, a z nią cały swój urok. Magistrat zabrał się podobno bardzo energicznie do przeprowadzenia tej akcji odalkoholizowania miasta, ale w tem właśnie cała nadzēja, że tak źle nie będzie, jakby się kto może spodziewał, bo wiadomo, iż kofiarz rusza z miejsca zwykle ostro, nawet z odpowiednim akompaniamentem, aby po kilkunastu krokach zwolnić z biegu, albo nawet i ustać. Obiecano wprawdzie, że zarządzenie przeprowadzi się ściśle, ale każdy wie także, co znaczą magistrackie obietnice. Wszak na wiosnę ubiegłego roku zapewniano solennie natychmiastowe rozpoczęcie budowy szerokołotorowej linii tramwajowej na Łobzów, która miała być oddana już w jesieni do publicznego użytku. Ale minęła jesień i mija zima, a o rozpoczęciu robót nic nie słychać, jak się pokazuje z tego powodu, że odnośny referent zapomniiał dodać, w którym roku kalendarzowym będzie owa tak upragniona przez nas jesień. Poza tem na odroczenie tej inwestycji wpłynęło niewątpliwie ciągle obniżanie się wartości marki, a po nadto ustawa o wymijaniu się na prawo. Plany były już podobno go owe, ale musiano je odesłać do przeróbki, gdyż sporządzone były z wymijaniem się na lewo, kiedy zaś będą gotowe, o tem nikt nie wie, bo rzeczy wielkie tworzą się pomału.

W każdym razie, jak nas zapewnił jeden z ojców miasta, można żywić nadzieję, że na pięćdziesiąt rocznicę przyłączenia gmin podmiejskich do Krakowa, pojedziemy już nowym tramwajem, o ile oczywiście nie zajdzie jakaś nowa, dziś jeszcze nie przewidziana przeszkoda.

Z zamykaniem szynków nie powinien się zresztą spieszyć zbyt magistral, po pierwsze bowiem przyczyniają się one swymi podatkami do podniesienia dobrobytu kraju, a zatem i miasta, po drugie zaś stanowią one wypróbowane lokale przedwyborcze i agitacyjne, a nie powinno się o tem zapominać, że obecna rada miejska nie może wiekować i musi się ją już w niedługim czasie, jeśli nie zupełnie zmienić, to bodajby gruntownie odświeżyć.

